



„GLOB”
SPÓLDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

TRYBUNA

00-835 WARSZAWA
ul. Miedziana 11

Nr 3 4 - 0 1 - 9 6 z dn.

Teatr

Płakać czy nie

Dlaczego rzeczy banalne robią największe kariery? Dlaczego banalność podniesiona do rangi literatury staje się nagle czymś innym, zaczyna żyć swoim życiem i odnosi sukcesy? To pytania, na które niefatwo jest odpowiedzieć nawet najlepszym socjologom, a powracają, kiedy po raz kolejny oglądamy ekranizację powieści Segala „Love story”, czytamy tę cieniutką książeczkę lub oglądamy jej adaptację.

Ktoś słusznie powiedział, że wrzusa nas nie tyle śmierć młodej dziewczyny, co ekranizacja kolejnej bajki o Kopciuszku, co prawda bez happy endu. Ale ten „wyciskacz łez” z lat 70. jest jednocześnie dokumentacją buntu, pewnej epoki, a takie historie z miłością w tle powtarzają się stale, niezależnie od kolejnych mód literackich.

Każda banalna historia opowiedziana językiem kamery lub sceny jest piekielnie trudnym zadaniem. Łatwo jest bowiem popaść w tani sentymentalizm lub kabotyństwo (vide „Trędownata”) lub zadąć w trąby Jerycha wtedy, kiedy trzeba grać na flecie.

Realizacja „Love story” na scenie krakowskiej „Bagateli” na szczęście ustrzegła się przed tym niebezpieczeństwem, co nie znaczy, że momentami nie dryfuje na mielizny. Klarowny jest sam pomysł oparty na prostym, jak z „Przystanku Alaska”, pomysle zagrania historii o miłości w miejskim barze, gdzie młody dwudziestoparoletni chłopak opowiada przygodnym znajomym historię swego życia. Mamy więc na scenie autentyczny bar, stoliki z siedzącymi konsumentami i swojsko brzmiące reklamy (polskie). W tej scenerii opowiadane życie brzmi bez fałszywej nuty. Młody chłopak wciąga do swej historii gości baru, którzy mimowolnie sta-

ją się kolejnymi bohaterami drugiego planu opowieści.

Reżyser Tomasz A. Dutkiewicz z bezpretensjonalności uczynił ważny element swej inscenizacji. Precyzyjnie zarysował postacie, trafnie porozdzielał teksty i wygzekwował je od aktorów. I do tej pory wszystko jest w najlepszym porządku. Dalej jest różnie.

Z sympatią przyglądamy się perypetiom dwójki bohaterów „Love story”. Z taką samą odtwórcom głównych ról: filigranowej blondynce Alinie Kamińskiej i nieco zwalistemu Łukaszowi Żurkowi. Zagrali role dobrze, bez fałszywych nut. Łukasz Żurek to w ogóle jedna z ciekawszych postaci młodego, aktorskiego Krakowa. W drugim planie z przyjemnością można zauważyć również młodego Przemysława Brennego.

W sumie interesująca inscenizacja, dobrze skrojona i nie nużąca. W ostatnich partiach, kiedy już widać, że może się to skończyć bez happy endu, zastanawiamy się nawet, czy wypada nam chykiem wycierać oczy. Nic nie stoi na przeszkodzie. Przecież to „Love story”.

MARIAN TOPOREK

ERICH SEGAL „LOVE STORY”. Adaptacja – OSKAR WEINERT. Reżyseria i scenografia – TOMASZ A. DUTKIEWICZ. Teatr Bagatela w Krakowie. Premiera – grudzień 1995 r.